

ZDZISŁAW GROT

## DZIAŁALNOŚĆ WYCHOWAWCZO-OŚWIATOWA MARCINKOWSKIEGO

Jeżeli wielkie umiłowanie cierpiącej ludzkości i cała działalność dobroczynno-filantropijna, stawiająca Marcinkowskiego w rzędzie tak świetlanych postaci dziejowych, jak św. Franciszek z Asyżu czy Brat Albert, były wyrazem przewyciężenia ciasnoty narodowej i wzniesienia się w sferę ideałów ogólnoludzkich a bodaj czy nie metafizycznych, to znów działalność oświatowo-wychowawcza, jaką w niemniejszym stopniu rozwinął w ciągu swego krótkiego życia, stała pod znakiem ukochania kraju, chęci przeobrażenia charakteru społeczeństwa i troski o przyszłość nieszczęśliwego narodu. Była więc mimo swej niższości w porównaniu z pierwszą narodowi niemniej potrzebna, bardzo realna i tak samo w swych skutkach doniosła jak tamta.

Oświatowo-wychowawcze cele przejął Jan Karol Marcinkowski do programu swego już w czasie swojej bytności na emigracji, zwłaszcza w Paryżu, które to lata określić można zarówno za jego „Lehr“, jak i „Wanderjahre“. Tam bądź co bądź, nie tylko z orientacji Hotelu Lambert, ale i z programu przeciwnych kół lewicowych zapożyczył najzdrowsze myśli społeczne i polityczne i formułował własny, niezależny od obu orientacji plan działania, mający być zrealizowany w kraju. Podczas gdy tamte koła wśród starć wzajemnych zatracaly zwolna wraz z oddaleniem od kraju poczucie rzeczywistości i zrozumienie istotnych potrzeb narodowych, Marcinkowski porzucając emigrację posiadał je w wysokim stopniu i realizował zrećnie z właściwą sobie energią.

Już w zamierzeniach bazarowych myśl wychowawcza Marcinkowskiego przewija się wyraźnie. W jednym z paragrafów (§ 20) projektu kontraktu spółki powiedziano, że przy wypuszczaniu kramów uwzględniać się będzie młodzież poświęcającą się przemyślowi, w innym zaś (§ 31), że przewiduje się utworzenie szkoły agronomicznej „dla usposobienia dokładnych ekonomów, włódcarzy i owczarzy“. Sprawa jednak mimo swej doniosłości nie znalazła odpowiedniego oddźwięku, i Marcinkowski oraz jego zwo-

lennicy ciężko musieli walczyć, aby ją pchnąć naprzód. Na jednym z burzliwych posiedzeń dyrekcji bazarowej rzucił wtedy Marcinkowski te znamienne słowa: „Wszakże ja doktor, a jednak widzę, że tylko dla nieznamomości gospodarstwa dobra z rąk waszych wychodzą; zlitujcie się sami nad sobą, radźcie, aby utworzyć Instytut Rolniczy“.

Jakoż niewątpliwie pod wpływem słów tych tak ważkich iacniej przyszło zwolennikom jego powołać do życia osobny komitet z generałem Chłapowskim Dezyderym na czele, mający za zadanie zrealizowanie dawno rzuconego projektu. Rozpoczęły się równoległe zabiegi o zgodę rządu, o odpowiedniego dyrektora szkoły a zarazem praca nad sformułowaniem zadania i ustroju „Instytutu“. Ta ostatnia pod wytrawnym kierunkiem Chłapowskiego posunęła się najszybciej naprzód, podczas gdy tamte natrafiły na mnóstwo trudności i ugrzęzły w przeciwnościach. Bądź co bądź niesposób było znaleźć odpowiedniego kierownika i uzyskać ostatecznej zgody władz, lubo naczelny prezes Księstwa Beurman nie był w zasadzie projektowi przeciwny. Ostatecznie zarówno plan szkoły rolniczej jak i wysunięty przez Józefa Łubieńskiego z Pudliszek projekt szkoły ogrodniczej nie zostały za dni Marcinkowskiego zrealizowane. Pozostał natomiast ślad rzuconej przez Marcinkowskiego myśli w ułożonym przez Chłapowskiego planie szkoły rolniczej, który zadziwia swoją jasnością i wręcz nowoczesnym ujęciem sprawy. Przewidywał nie tylko szereg wtedy lekceważonych nauk, jak chemia, fizyka, botanika, zoologia, „matematyka zastosowana do mechaniki, do miernictwa i równoważenia“, technologia i weterynaria, ale dopuszczał do nauki obok młodzieży także dorosłych dając im możliwość potrzebnego dokształcania fachowego i teoretycznego.

Z pracą nad Bazarem wiązała się jeszcze inna myśl, wspólna wielu ówczesnym Polakom, ale przez Marcinkowskiego szczególnie energicznie wysuwana, mianowicie myśl otwarcia w Poznaniu uniwersytetu polskiego. Znow Dezydery Chłapowski wraz z ks. Kalinką sekundowali mu w tych planach, które tak samo ostatecznie się rozwiały jak poprzednie wobec niechęci rządu i bierności społeczeństwa nieprzygotowanego jeszcze i za ubogiego na tego rodzaju instytucje. Jakkolwiek bądź zainteresowanie Marcinkowskiego sprawą uniwersytetu tudzież nauką było wielkie i nieprzemijające. Stały kontakt z Bronisławem Trentowskim i ofiarna pomoc udzielana temuż wybitnemu uczonemu acz człowiekowi o słabym charakterze, pozostanie wyraźnym tego dowodem. Finansowanie druku „Myśli“, czyli logiki, Trentowskiego

będzie na zawsze wspaniałym przykładem mecenasostwa nauki z jego strony, podobnie jak wspaniałym czynem było wydanie „Chowanny“ przez Edwarda Raczyńskiego. Obu tych ludzi tak różniących się charakterem i światopoglądem, ale podobnych, gdy chodziło o ofiarność na cele narodowe i naukowe, spotkało się więc i tu w szlachetnym wyścigu.

Blisko zwłaszcza sprawy szkoły rolniczej stało inne zagadnienie naówczas w Poznaniu aktualne, mianowicie szkoły realnej. Pomysł takiej szkoły jako przeciwwagi do zbyt jednostronnego wychowania neohumanistycznego wysunięty został po raz pierwszy przez nadburmistrza Poznania Naumanna, ale dopiero Edward Raczyński, któremu w układaniu planu nauki pomagał ówczesny nauczyciel gimnazjalny Hipolit Cegielski, nadał mu postać realniejszą, kiedy zaofiarował na ten cel pomoc pieniężną. Równocześnie z Raczyńskim wysunął swój projekt także reprezentant przeciwnego obozu Karol Libelt, a w końcu zabrał głos i Marcinkowski. Lecz między nimi nie było zgody. Demokrata Marcinkowski, któremu nie podobały się wielkopańskie i mimo swego górnego charakteru zbyt indywidualne ścieżki, którymi kroczył twórca wspaniałej Biblioteki, przeciwstawił się projektowi Raczyńskiego, upatrując w nim chęci osobistej sławy dumnego magnata. Godząc się na wysuwane przez Raczyńskiego równouprawnienie języka polskiego z niemieckim, przeciwstawił się natomiast stanowczo innemu jego żądaniu, mianowicie aby za udzieloną pomoc przyznano mu wpływ na mianowanie nauczycieli szkoły. Sam własnoręcznie sformułował w tej sprawie memoriał, w którym domagał się podporządkowania wyboru dyrektora i nauczycieli zgromadzeniu reprezentantów miasta, czyli radzie miejskiej, co wyraźnie godziło w Raczyńskiego. Krok ten spowodował wycofanie się Raczyńskiego a co za tym idzie chwilowy upadek projektu.

Osądzając dziś z odległości czasu sprawę tę dawniej tyle wnoszącą namiętności, słusznie zarzucić można by Marcinkowskiemu niepotrzebną drażliwość i ostateczne utracenie projektu Raczyńskiego, choć z drugiej strony przyznać trzeba, że Raczyński istotnie domagał się dla siebie praw nadmiernych, co mogło razić bezinteresownego zawsze twórcę Bazaru, żywiącego poza tym osobiste urazy do człowieka, który stał na przeciwnym mu biegunie, nie zechciał podporządkować się jego przewodnictwu a stale reprezentował swoje magnackie splendid isolation.

Niepowodzeniem wreszcie zakończył się jeszcze jeden projekt Marcinkowskiego w dziedzinie oświatowej a najmniej może do-

tdą znany, mianowicie stworzenia w Poznaniu stałego teatru polskiego. Nie był wprawdzie Marcinkowski według zdania J. Zielewicza wielbicielem sztuki teatralnej, niemniej i ją uważał za doskonały środek wychowawczy, zwłaszcza jeśli zostanie odpowiednio potraktowana i zorganizowana. Tymczasem przedstawienia polskie, zawisłe całkowicie od woli władz niemieckich i miejscowego niemieckiego przedsiębiorcy teatralnego, dalekie były w owym czasie od intensywniejszego wpływania na uczucia narodowe, i to raz, że ograniczone zostały do kilku zaledwie tygodni w najgorętszej porze letniej, po wtóre, że zależały całkowicie od przedsiębiorcy prywatnego, który przede wszystkim musiał mieć własne cele na oku i im oraz cenzurze podporządkowywać repertuar polski. Taki stan rzecz klócił się z górnym pojęciem, jakie dla teatru jako instytucji społeczno-narodowej żywił Marcinkowski, i wymagał jego zdaniem radykalnej zmiany.

Żywe zainteresowanie, jakie dla sceny polskiej wykazywało w owych latach miejscowe społeczeństwo, równocześnie zaś usilne z różnych stron starania o stworzenie stałej placówki teatralnej w Poznaniu sprawiły, że i tę sprawę uchwycił w swoje ręce. Jak zawsze obliczał ją jednak na dłuższą metę i stwarzał plany dalekó sięgające. Tymczasem ubiegli go gorętsi. Pod koniec roku 1842 doszli do porozumienia z przedsiębiorcą niemieckim Vogtem, który zgodził się na skompletowanie polskiego zespołu aktorskiego pod przewodnictwem starego Anzczyca i sam nawet objął naczelne nad nim kierownictwo po uzyskaniu odpowiedniej subwencji. Było to załatwienie sprawy raczej półowiczne i nikt z bystrzejszych obserwatorów nie ludził się, aby chytry Niemiec myślał o polskim teatrze serio i stwarzał mu byt solidny. Wiedziano aż nadto dobrze, że w grę wchodziły tu tylko polskie subwencje, podczas gdy poziom samych przedstawień stał się sprawą drugorzędną i zawisnął całkowicie od woli kapryśnego Niemca.

Nie ludził się zwłaszcza Marcinkowski. Nie zważając zgola na ów pod niemiecką opieką prowadzony teatr polski, nie odpowiadający jego założeniom, rozpoczął własne zabiegi o załatwienie sprawy. Wysunął całkiem odmienny projekt, w poznańskich warunkach będący nowością, ale który miał już swój odpowiednik w działalności hr. Skarbka w Galicji. Projekt Marcinkowskiego odrzucał zdecydowanie czynnik indywidualnego przedsiębiorstwa. Teatr, jeśli ma spełnić swoje zadanie, winien, jego zdaniem, stać się tak samo instytucją społeczną, jaką był

choćby Bazar. Na wzór też Bazaru usiłował stworzyć towarzystwo oparte na udziałach.

Zostało ono zawiązane pod mianem Opieka Teatralna w roku 1843 z pięciosobową dyrekcją na czele, do której należał również Marcinkowski. Dyrekcja ta rozpoczęła akcję składkową w społeczeństwie, mającą na celu postawienie budynku teatralnego. Ponieważ pieniądze wpływały zrazu powoli, do czasu uzyskania odpowiednich funduszków na własny gmach, grać miano w teatrze miejskim na przemian z trupą niemiecką. W tym w każdym bądź razie sensie szły memorialy do władz prowincjonalnych i rządu, gdzie również znalazła się prośba „o uznanie nas publicznie jako dyrekcji teatru polskiego poznańskiego“. „Układu pomiędzy nami na piśmie — pisano dalej w jednym z memorialów — dotąd żadnego nie mamy, lecz takowy, skoro pomyślną odpowiedź odbierzemy, ułożymy i do zatwierdzenia podamy. Wszakże w całej tej rzeczy nie chęć zysku nami powoduje, gdyż żadnego nie chcemy, ale raczej jedynie służyć naszej Publiczności i aby jednej z najgłówniejszych jej potrzeb zadość uczynić pragniemy“.

Wszelkie zabiegi wszakże u władz, mające na celu uzyskanie koncesji na prowadzenie teatru, pozostały bez skutku. Naczelnny prezes Beurman parokrotne wnioski podpisywane przez Marcinkowskiego w imieniu dyrekcji odrzucał, upatrując nie bez słuszności w działalności stałej sceny polskiej niebezpieczny czynnik polityczny i narodowy. Jakkolwiek bądź owe zamierzenia teatralne Marcinkowskiego i jego ludzi nie pozostały bez znaczenia na przyszłość. Powrócą do nich po latach 27 w lepszych wobec ogłoszenia w roku 1863 nowej ustawy procederowej warunkach ci, którzy z Adolfem Bnińskim na czele pracować będą nad wzniesieniem niezależnej sceny polskiej pod hasłem „Naród sobie“.

Najdonioślejszym wszakże a przy tym jedynie udanym przedsięwzięciem Marcinkowskiego w dziedzinie oświatowo-wychowawczej było Towarzystwo Pomocy Naukowej. Powstało ono w roku 1841, ale przeddzieje jego są daleko wcześniejsze. I znów jak w poprzednich przedsięwzięciach myśl nie była ani oryginalna, ani nowa. W samym Księstwie Poznańskim jeszcze w dobie przedpowstaniowej rzucił ją Antoni Kraszewski z Tarkowa, lecz rząd statutu nie zatwierdził. Potem na emigracji stała się ona ulubionym dzieckiem Adama Czartoryskiego. Sam Marcinkowski widział tam jej narodziny w pamiętnym dniu 23 grudnia 1832 roku, a więc w przeddzień imienin wodza prawicy emigra-

cyjnej, który zarazem został. Towarzystwa Pomocy Naukowej prezesem. Dalszymi członkami dyrekcji byli m. i. generałowie napoleońscy i powstańcy Kniaziewicz, Pac i Dembiński, poeci Adam Mickiewicz i Julian Ursyn Niemcewicz oraz znakomity kaznodzieja Aleksander Jełowicki. Również Marcinkowski wszedł do wyrekcji zajmując od razu stanowisko aktywne, i to nie tylko w pracy, ale i w ofiarności. Bądź co bądź osobiście złożył na cele Towarzystwa oprócz drobniejszych kwot i 1000 franków uzyskanych jako wartość medalu ofiarowanego przez akademię paryską.

Powróciwszy do kraju myśl założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej głęboko żywił w sercu. I nim jeszcze warunki pozwolą na jego oficjalne powstanie, już wspólnie z Mielżyńskim Maciejem i Mendychem rozpocznie prywatną działalność wspierając niejednego kłeryka, studenta czy gimnazjastę. Ślady tej pierwiastkowej roboty, jakkolwiek nikle, istnieją. Wspomina o nich cytując list Marcinkowskiego do Mielżyńskiego z roku 1840 Zielewicz, a jeszcze wyraźniej sam Maciej Mielżyński w liście do Hipolita Cegielskiego z roku 1866, gdy powstał spór, kto był istotnym Towarzystwa założycielem. W liście tym, odnalezionym w archiwum Pauliny Cegielskiej w Poznaniu a dotąd nie publikowanym, Mielżyński pisze: „Śp. Karol Marcinkowski wprowadził T. N. P. faktycznie w życie już w r. 1837 i w tym roku zostały rozdane pierwsze zapomogi uczącej się młodzieży. Jednym z ówczesnych stipendiatów był dzisiejszy proboszcz z Kamieńca spod Grodziska ksiądz licencjat Heliodor Kurowski. Pamiętam także, że w r. 1839 całkowite stipendium na uniwersytet wrocławski otrzymał z kasy Towarzystwa Pan Ludwik Rolewski, obecnie Radzca Sądu Powiatowego w Ostrowie. Towarzystwo nie rządziło się wprawdzie wtenczas prawidłami później dla niego dopiero wypracowanymi. Niemniej wszakże dla tego istniała nie formalna, lecz faktyczna Dyrekcja; składała się z Marcinkowskiego, Mendycha i mnie.

To wszystko nie uszczupla bynajmniej zasługi, o jaką się dopomina Dr Libelt, że nie wiedząc w tym względzie o fakcie dokonanych kreślił teorie projektów filantropijnych; każdemu przynależne *suum cuique*. Zresztą tu bynajmniej na tym zależeć nie może, ażeby koniecznie dochodzić do wiedzy, w kim się najpierw obudziła myśl stowarzyszenia w celu wspierania potrzebnego uczącej się młodzieży, ta myśl ciągle objawiająca się jest przynajmniej tak stara jak świat choćby w pól cywilizowany“.

Tak więc, zanim jeszcze nastąpiło oficjalne otwarcie Towarzystwa Pomocy Naukowej, już działano, i to z inicjatywy głównie Marcinkowskiego.

Pradzieje Towarzystwa Pomocy Naukowej na terenie Księstwa Poznańskiego posiadają duże znaczenie, gdy z kolei rozpatrzyć przyjdzie genezę oficjalnej już instytucji zrodzonej w roku 1841. Wówczas nad projektem ustaw Towarzystwa pracowało kilku wybitnych ludzi. Doniosły jest udział Aleksandra Mendycha, sekretarza Ziemstwa a bliskiego współpracownika Marcinkowskiego, którego ręką spisany został tekst ustawy, oraz Karola Libelta, który rzucił nowe myśli i poczynił znaczne poprawki. Jednakże, nawet zdaniem samego Libelta, decydującym pozostał udział Marcinkowskiego, który przywiózł wzory z Paryża, działał z Mielżyńskim i Mendychem jeszcze przed związaniem się Towarzystwa, zbierał składki na jego cele a potem stanął na czele jako prezes, prowadząc je aż do śmierci. Jeżeli później powstał spór o pierwszeństwo, to nie był on istotny, gdyż jakkolwiek myśl nie była nowa, realizacja przecież pozostała dziełem Marcinkowskiego, a zwłaszcza społeczeństwa wielkopolskiego, które nie odmówiło ofiarnego grosza. I tak hr. Arnold Skórzewski zadeklarował 500 talarów, Kazimierz Potulicki 300 talarów, hr. Hektor Kwilecki 200 talarów rocznie, 18 obywateli, między nimi arcybiskup Dunin, zobowiązało się płacić po 100 talarów, kilku po 60 i 40 talarów, wielu po 20 talarów. Ofiarność społeczeństwa nie wyczerpała się na owym jednorazowym wysiłku. Napływały i w ciągu lat najbliższych datki bardzo hojne zarówno w postaci stałych składek członkowskich jak i nadzwyczajnych darów. Rady Ziemstwa Kredytowego przekazali Towarzystwu swoje diety; księgarze poznańscy dostarczyli stypendystom bezpłatnie książek. Dochody jeszcze w pierwszym roku istnienia wynosiły 5.213 talarów a w pierwszym trzyleciu doszły do 33.148 talarów od 4292 osób. Proskrypcja przyniosła pokaźną kwotę 5.570 talarów, czyli niemal jeszcze raz tyle, ile potrzebowano do związania Towarzystwa. Czyż zatem obok pracy, jaką do powstania Towarzystwa włożyli jego twórcy, niegodną podkreślenia jest hojność społeczeństwa, bez której nawet najlepsze pomysły musiałyby zawisnąć w próżni?

Trudniej poszła sprawa z zatwierdzeniem statutu Towarzystwa przez władze. Flottwell, który okazywał dużą przychylność Marcinkowskiemu, został właśnie odwołany a Arnim czynił pewne obiekcje. Zatwierdził jednak z niektórymi zmianami statut 21 września 1841 roku.

Organizacja Towarzystwa przedstawiała się następująco. U szczytu stała Dyrekcja z prezesem a później również wiceprezesem, sekretarzem i podskarbinem na czele. Instrukcja służbowa określała czas i ilość posiedzeń oraz wyznaczała referaty, których zrazu było pięć. Poniżej rozciągała się sieć komitetów powiatowych, na które spadł obowiązek ściągania składek, współpracy z ziemiaństwem i duchowieństwem w sprawie materialnego wsparcia Towarzystwa, utrzymania ścisłego kontaktu z nauczycielstwem polskim zarówno w celu wyszukania zdolnej młodzieży na stypendystów jak i w celu przygotowania za stosowną gratyfikacją tych, którzy by poświęcić się zechcieli zawodowi nauczycielskiemu i przejść mieli do preparandii i seminariów. Towarzystwo współpracowało z kurją arcybiskupią, która stale popierała jego dążenia, oraz z dyrektorami poszczególnych gimnazjów, którzy znów opiekowali się stypendystami. W całym Księstwie utworzono sieć alumnatów, w których stypendyści znaleźli mieszkanie, utrzymanie a nawet pomoce naukowe. Na prowincji nadto przygotowywano w alumnatach młodzież do gimnazjów i seminariów nauczycielskich. Plon pracy nawet w samym zaraniu Towarzystwa budzi zdumienie. Już w pierwszym roku korzystało z zasiłków: 24 studentów, 42 gimnazjastów, 29 seminarzystów, 18 uczniów szkół przygotowawczych i 7 z szkół zawodowych. Razem więc otrzymało zasiłki w roku 1841 już 120 stypendystów. W następnych latach liczba ta znacznie się jeszcze podniosła. W okresie najbliższych 3 lat istnienia Towarzystwa korzystało ze stypendiów: 75 studentów, 468 gimnazjastów, 218 seminarzystów, 151 preparandzistów, 24 uczących się „wyższego przemysłu“, 48 uczniów rzemieślniczych, 3 oddających się sztuce. W ciągu pierwszego pięciolecia liczba stypendystów doszła do 1101 osób a wydatki do 52.874 talarów.

W ten sposób stworzono podstawy pod instytucję, która szybko stała się naczelną w życiu Wielkiego Księstwa Poznańskiego, posiadała powszechny autorytet moralny w społeczeństwie polskim a w swej działalności stała się najsilniejszą dźwignią oświaty i narodowego bytu. I za dni niepodległości, lubo w zmienionych warunkach, rolę swą pełniło Towarzystwo pożytecznie, tak że nieodnowienie go w dzisiejszej dobie będzie zawsze stanowić lukę dotkliwą.

Sam Marcinkowski uważając pracę i naukę za dwa podstawowe filary rozwoju narodowego, jakże trafnie rolę Towarzystwa Pomocy Naukowej określił słowami, które nie straciły na aktualności:



„Towarzystwo nasze ma właśnie za zadanie rozszerzać oświatę pomiędzy bracią naszymi i dać im sposób wyuczenia się pracy, którą w całości socyalnej jako jednego ciała ogniwa, zlni w jednorodność ogółu, użytecznymi stać się mogą, zabezpieczając zarazem własną duchową i materialną niezawisłość. Wszakżeż to jest najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa: zrobić ludzi wolnymi na duszy razem i ciele; — to jedynie droga zbliżenia pożądanej dla wszystkich równości socyalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie“.